

Dr. Władysław Maliniak

profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Kryzys w konstytucjonalizmie współczesnym.

§ 1. Przyczyny idealizowania konstytucjonalizmu współczesnego.

Twierdzenie, orzekające, że współczesny konstytucjonalizm, względnie parlamentaryzm przeżywa kryzys, w niefachowcu wywołuje zazwyczaj odruch myślowy i uczuciowy, jakim zwykło się reagować np. na opowieści o żelaznym wilku, o wężu morskim lub, w najlepszym razie, na nadmierną „porządkomanję”, mającą swe wyłączne źródło w zrzędlivej mal-kontencji śledzienników. Zdecydowane powątpiewanie, zaprawione znaczną dozą zniecierpliwienia — oto uczucia, z jakimi zapewnień o istnieniu kryzysu w obecnym życiu konstytucyj-nem słucha przeciętny wyborca lub przeciętny poseł. Gdyby był nim p. Płoszowski odpowiedziałby niewątpliwie: „Teorie mijają a msza ciągle się odprawia”. Dla indywidualności typu Płoszowskiego konstytucjonalizm, jak i religia są tak wielkimi dobrami same przez się, że nawet najśluszniesze zarzuty nie potrafią istotnie zachwiać wiary w racjonalność tej instytucji, — a więc nie zdołają też wpoić w laika przeświadczenia o istnieniu chronicznego kryzysu w współczesnym życiu konstytucyjnym, — ani, wężście, rozwiać jego nieufności i nie-wiary w to, co laik uważa tylko za zrzędenia teoretyzujących śledzienników i akademickich pedantów.

Istotnie, — na omalże ślełą wiarę w konstytucjonalizm złożyło się sporo ważkich okoliczności. Jedną z najistotniejszych jest, niewątpliwie, owa bezładność intelektu i psychiki przeciętnej jednostki, którą Jellinek doskonale scharakteryzował jako Tendenz das Faktische zum Normalen zu er-heben¹⁾ — tendencja do poczytywania istniejącego za należyte

¹⁾ Jellinek: Allgemeine Staatslehre wyd. 2. 1905. Str. 329.

— tendencja, którą b. dosadnie formułuje powiedzenie, że wszystko ma jakieś „ale”, że, wobec tego, uganianie się za stanem bez „ale” jest poczynaniem beznadziejnym a więc całkowicie nierozważnym. Również tedy wobec konstytucjonalizmu, jako części naszej rzeczywistości, owa tolerancyjność bezwładności jest w wysokim stopniu wyrozumiała.

Po drugie: konstytucjonalizm jest, z kolei, tą częścią naszej rzeczywistości, która może liczyć na tę tolerancyjność w rozmiarach wyjątkowych. Własna państwowość wogóle, zaś konstytucyjna i demokratyczna jej postać w szczególności, jest dla obecnego pokolenia polskiego dorobkiem dopiero najostatniejszych czasów, — dorobkiem, z którym zaledwo zaczyna się stykać bezpośrednio, który zaledwo zaczyna poznawać. Dla ostatnich pokoleń polskich własna państwowość konstytucyjna i demokratyczna istniała jedynie w sferze, rzekłbyś, nieziszczalnych marzeń, — zaś przedmiot marzeń i utęsknień jest zawsze idealizowany — i tern mniej tedy może stać się przedmiotem trzeźwych, beznamiętnych rozważań krytycznych, zakończonych mniej lub bardziej, potępiającą konkluzją, stwierdzającą nie tylko istnienie braków i dolegliwości, lecz, ponadto, orzekającą, że braki te są chroniczne, — niejako związane z istotą tego właśnie, co poczytywane jest za ideał.

Okoliczności, w jakich wypadło rozwijać się myśli konstytucyjnej Rosjan również nie usposabiały do rozważań krytycznych. Aż do czasów ostatniej rewolucji z r. 1917 demokratyczny ustrój konstytucyjny był ciągle najgorętszym pożądanym szerokich warstw narodu, rosyjskiego, — a więc znowu był raczej przedmiotem idealizowania, — nigdy zaś krytyki zasadniczej. — Nieinaczej działo się w Prusiech, gdzie wogóle parlamentaryzm, w ścisłym słowa znaczeniu nie istniał, gdzie o zdemokratyzowanie życia konstytucyjnego, — nade wszystko zaś prawa wyborczego, — zdawna toczyła się zacięta walka, która też nie ustała aż do ostatnich chwil ancien régime'u. Nie o wiele lepiej sprawa ukształtowała się w życiu politycznym Cesarstwa Niemieckiego. Pod niejednym wprowadzie, względem konstytucja niemiecka bardziej, niż pruska, zbliżała się do typu konstytucji demokratycznej: gwarantowała czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, — przynajmniej de iure odmiennie, bardziej konstytucyjnie, normowała prawa budżetowe parlamentu, — nie znała instytucji, odpowiadającej art. 63 konstytucji pruskiej, dopuszczającej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy i in., — pomimo to jednak życie konstytucyjne cesarstwa posiadało swe bardzo

dotkliwe bolączki, — do których obozy demokratyczne zaliczały przede wszystkim nieistnienie odpowiedzialnego ministerstwa parlamentarnego oraz sztuczny i przeżyty podział na okręgi wyborcze. Te to właśnie braki uchodziły w niemieckich sferach demokratycznych za główne źródło zła politycznego, dziejącego się w Niemczech i Prusiech. Znowu tedy, w obu tych państwach, parlamentarny konstytucjonalizm był przedmiotem najgorętszych pożądań, — a więc i idealizowania, — a już przez to samo nie mógł stać się przedmiotem głębszej i. mniej lub bardziej, powszechnej krytyki.

Dopiero wówczas, gdy demokratyczny konstytucjonalizm, przestał być w Niemczech pożądaniem i ideałem, a stał się szarą codziennością polityczną, wszystkie dotkliwe braki tego systemu wystąpiły z całą jaskrawością i niebawem też, w ostatnich dniach stycznia r. b. (1921) na porządku dziennym obrad parlamentu Rzeszy znalazł się projekt frakcji demokratycznej, zmierzający do gruntownej reformy procedury ustawodawczej i techniki pracy parlamentarnej¹⁾. Najistotniejsze zmiany polegaćby miały na tem, że wiele spraw usuwa się z pod kompetencji plenum i przekazuje do ostatecznego rozstrzygnięcia komisjom. Prawo interpelacyj miałoby również ulec bardzo znacznym ograniczeniom. — Zasadniczą zgodę na konieczność wspomnianej reformy wypowiedziały dwa inne wielkie stronnictwa: centrum katolickie i socjaliści większości, — aczkolwiek oba te obozy zgłaszają b. istotne zastrzeżenia co do szczegółów. Nawet organ partii demokratycznej Berliner Tageblatt podał szczegóły projektu surowej krytyce.²⁾ — Godne jest jednak szczególnej uwagi, że Dombrowski swe b. trafne wywody zaczyna od stwierdzenia faktu, że „parlament Rzeszy miał dawniej wśród ludności o wiele więcej powagi (Ansehen), niż dziś”. Znowu tedy codzienna rzeczywistość okazała się nieskończenie bardziej szara i ułomna, niż upragniony ideał, oglądany ze znacznej odległości.

Taksamo rzeczy miały się w dawnej Austrii, gdzie krytyce podlegała tylko przysłowiowa i osławiona postać „parlamentu austriackiego, gdzie jednak poprawy oczekiwano od przewyciężenia tego systemu i zastąpienia go przez system, który pospolicie nazywa się zachodnio-europejskim konstytucjonalizmem. — A więc znowu tylko krytyka pewnej odmiany

¹⁾ O tem Koelbreatter *Parlamentsreform*. Arch. d. of. Rechts 40 - 2 - 216 - 27 - 1921. Dove: *Gesetzgebungsersatz*. Deut. Jur. Ztg. 1921. 1. 4. 7/8 Str. 226—30.

²⁾ Dombrowski: *Die Vorschläge für die Reichstagsreform*. Berl. Tgbl. 29. I. 1921 Nr. 47.

konstytucjonalizmu, — bynajmniej zaś nie jego zasad. Teoretycy jak v. Wieser¹⁾ lub Spiegel²⁾ wyprowadzający z austriackiej praktyki parlamentarnej wnioski absolutystyczne są zupełnie odosobnieni. — Naodwrot nawet pisarze i politycy obozów konserwatywnych Europy Zachodniej doszukiwali się źródła istniejących dolegliwości tylko w nadmiernej demokratyzacji życia parlamentarnego, — nadewszystko w nadmiernej demokratyzacji prawa wyborczego, — a więc znowu tylko w jednym ze szczegółów nowoczesnego konstytucjonalizmu, nie zaś w jego instytucjach zasadniczych.

Pomimo to potrzeba krytyki zasad współczesnego konstytucjonalizmu, nie zaś tej, czy innej jego postaci aktualnej staje się coraz bardziej nieodzowna, — wprost paląca. Potrzeba ta zradza z kolei konieczność uprzedniego zastanowienia się nad istotą krytyki racjonalnej, rzeczowej.

§ 2. Krytyka rzeczowa a jałowa.

Mówiąc o przeszłości, jeśli powtarzacie: oto w tej bitwie zrobiono taki błąd, a w owej taki błąd, a w tym marszu taki błąd, dobrze to jest, ale nie myślcie, żeście bardzo rozumni, bo łatwo widzieć niedostatki, a trudno zalety, —• Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je: ale zalety obrazu widzi tylko znawca.

Mickiewicz.

Autor wywodów niniejszych nie zapomina bynajmniej o niewątpliwej prawdzie, że wszystko ma jakieś „ale”, — o niej bowiem wiedzą nawet wróble na dachu, — ani też o innej głębokiej prawdzie, że dziury w obrazie spostrzeże lada głupi „ale zalety obrazu widzi tylko znawca”. Jednak, w związku z rozważaniami niniejszemi, ważniejszą jeszcze jest okoliczność, że pewne „dziury” zarówno w obrazach jak i w życiu konstytucyjnym, widzą też tylko znawcy, i tylko znawcy potrafią odpowiedzieć na pytanie, które z tych braków dadzą się usunąć, a wobec których należy zadowolić się sakramentalnem: wszystko ma jakieś „ale”, — lub, jeżeli kto woli, pocieszyć się zapewnieniem, że istnieją t. zw. zła konieczne. Innemi słowy idzie o ustalenie naukowej różnicy między krytyką rzeczową a jałową.

¹⁾ v. Wieser: Ueber Vergangenheit u. Zukunft der österreichischen Verfassung 1905 str. 2 n.

²⁾ Spiegel: Die Funktion der Notverordnung im Staatsleben. Odbitka z Deutsche Arbeit. Praga 1905, str. 31 n.

Punktem wyjścia będzie zwrócenie uwagi na pewną, nie bacząc na wyszukaną nazwę, bardzo prostą zasadę. Jest nią zasada heterogenności celów¹⁾ orzekająca, że w skutku pewnego czynu obok wyników zamierzonych zachodzą również wyniki niezamierzone, nieodpowiadające celowi, do którego czyn pewien zmierza. A więc w skutku czynu takiego, jak np. chodzenie obok wyniku zamierzonego, polegającego na zbliżaniu się do punktu, do którego się idzie, — zachodzą również wyniki niezamierzone, heterogeniczne, jako to: zmęczenie, niszczenie obuwia, niszczenie chodnika, potrącanie przechodniów, zadeptywanie robactwa, wytwarzanie kurzu i t. d. Urodzeni malkontenci mieliby tedy bardzo rozległe pole do krytykowania chodzenia, — byłby to jednak klasyczny przykład krytyki jałowej, — albowiem wymienione niepożądane, heterogeniczne skutki chodzenia są nieodłączalne od możliwości osiągnięcia skutku głównego — zbliżania się do wytkniętego punktu. — Malkontentyzm ten będzie zawsze jałowy, śledzienniczy dopóty, dopóki wartość osiągnięcia celu zamierzonego przewyższa niedogodność skutków heterogenicznych. Krytyka determinowana przez taki malkontentyzm będzie również nawskroś jałowa. Oto jest tedy naukowa definicja jałowej krytyki²⁾.

Już chociażby przykład powyższy świadczy o tem, że fakt heterogenności celów jest faktem w życiu codziennym nader pospolitym, — równie pospolity jest on w życiu politycznym. Dlatego też i w polityce towarzyszy mu, jako nieodłączalny cień, krytyka skutków heterogenicznych, nieodłączalnych od pewnych najbardziej racjonalnych zamierzeń, a więc skutków, poniekąd, nieuniknionych, — a więc krytyka bezwzględnie, nawskroś jałowa, jako krytyka zła koniecznego. Do takiej to właśnie krytyki stosuje się w całej rozciągłości maksyma: *La critique est facile, — l'art est difficile*.

Współzycie społeczne obfituje w całe łańcuchy skutków heterogenicznych. Naczelnym takim skutkiem jest dotkliwe

¹⁾ Dla całokształtu wywodów niniejszych i poniższych (str. 662) jest jest rzeczą zupełnie obojętną, czy na zwa heterogenności celów, którą posługuje się Wundt jest trafna, czy nie, — czy sferą, w której zjawisko to zachodzi jest przedewszystkiem psychologia lub etyka (Wundt: *Ethik* 1/284—1912; *Logik* wyd. 3—3/396), — czy też jak twierdzi Höffding: *Moderne Philosophen* 1905 str. 34, — historia i socjologia — idzie o sam fakt, że w życiu zachodzą skutki heterogeniczne w tym sensie, w jakim mowa jest w tekście.

²⁾ O ile starczy mojej znajomości rzeczy jest to pierwsza próba dania tego określenia, w szczególności w związku z zasadą heterogenności celów.

ograniczenie woli jednostki i poddanie jej woli władzy państwowej, stojącej na straży interesów ogółu. Jednostka jest w państwie ograniczona nie po to, aby być ograniczona, lecz dlatego, że bez pewnych ograniczeń i ofiar współzycie społeczne jest niemożliwe. Ludność płaci np. podatki, ciężar podatkowy jest jednak tylko heterogenicznym skutkiem dążenia państwa do posiadania pieniędzy. — Państwo prowadzi wojnę, w czasie której członkowie armji narażeni są na śmierć i rany, zaś pozostały ogół na najrozmaitsze przeciwności, — jednak wszystko to jest tylko heterogenicznym, niezamierzonym skutkiem wojny, — gdyż zamierzonym skutkiem jest coś zupełnie innego, — mianowicie rozstrzygnięcie sporu, którego nie udało się rozstrzygnąć w inny sposób.

Widzimy więc, że w polityce zawsze zachodzić będą jakieś skutki heterogeniczne¹⁾, — czyli, prościej, jakieś „ale”. Oto dlatego, szczególnie w polityce krytykować można zawsze wszystkich i wszystko, — oto dlatego, znowu szczególnie w polityce, krytyka jest rzeczą najłatwiejszą, — a o wiele trudniejszą — sztuka, czyn twórczy.

Dla nikogo, komu nieobce są dzieje poczynañ politycznych oraz mechanizm polityki współczesnej nie jest tajemnicą, że, lwia część krytyki wielkich przedsięwzięć politycznych posiada właśnie charakter owej jałowej krytyki. Szczególnie prasa pewnego pokroju odgrywała i, nadal pod tym względem, odgrywa rolę nader niezaszczytną. Tem się też tłumaczy okoliczność, że stosunek wielkich mężów stanu do prasy bywał częstokroć bardzo nieżyczliwy, — nieraz zdecydowanie wrogi. Bismarck uważał, że prasa nieraz nie jest niczem więcej, niż skondensowaną farbą drukarską, i że Cesarstwu Niemieckiemu grozi ponowne rozpadnięcie się durch Reden und Presse durch Nichtvertrauen²⁾ Napoleon I żywił bezmierną pogardę do „gadulów, adwokatów i autorów tysiąc i jednej broszury”. Robert Peel był wrogiem reformy wyborczej z r. 1832, między innymi i dlatego, że utrwali ona „najwstrętniejszy ze wszystkich despotyzmów — despotyzm demagogów i dziennikarstwa”.

Sądy powyższe są bezwzględnie słuszne. Pamiętać o nich powinni nadewszystko autorowie wszelkich rozważań krytycznych. Krytyka niniejsza nie ma też mieć nic z demagogji

¹⁾ Więcej o roli heterogenji celów w historii Maliniak: Tytuł indemnizacji strat wojennych. Likwidacja skutków wojny. Nakładem RGO. Tom III str. 93 nn. — 1917.

²⁾ Th. Wolff: Vollendete Tatsachen 1917 str. 34.

broszurowości lub dziennikarstwa. Właściwej krytyki dokonał autor gdzieindziej¹⁾). W kontekście niniejszem idzie o wskazanie źródeł kryzysu konstytucyjnego, kryzysu, który istnieje z punktu widzenia rzeczowych, nie zaś jałowych kryteriów.

§ 3. Idee polityczne a rzeczywistość polityczna. Aposteryoryzm pojęć politycznych

Konstytucjonalizm współczesny jest w znacznym stopniu dziełem rąk ludzkich, dziełem zdeterminowanym przez pewne racjonalne dążenia, Poglądy jak Savigny'ego lub Hallera, dla których prawo nie jest wynikiem rozumu, a państwo nie ma celu, należą do bezpowrotnej przeszłości. Negacja tego rodzaju stanowiska nie oznacza jednak bynajmniej negacji deterministycznego charakteru pozostawiania państwa i prawa. Państwo i prawo jest właśnie dziełem ludzkim w granicach, wykreślonych przez konieczności deterministycznego procesu historycznego. Z chwilą, gdy punktem wyjścia rozważań o państwie i prawie staje się przeświadczenie o celowej działalności człowieka wyłania się z kolei zagadnienie, dotyczące charakteru pojęć, jakimi operuje myślenie o tych faktach. I właśnie w związku z charakterem genezy tych pojęć stwierdzić należy, że w współczesnym sposobie tworzenia pojęć prawniczych, wogóle prawa, zaś konstytucyjnego w szczególności, pokutują ustawicznie najrozmaitsze pozostałości aprioryzmu.²⁾ Ciągłe znajdują się wyznawcy, bądź to twierdzenia Kanta, że „trzy władze w państwie, wynikające z pojęcia (moje podkr.) pewnej wspólnoty wogóle (eines gemeinen Wesens überhaupt — res publica latius dicta) są tylko tyłuż stosunkami zjednoczonej woli ludu, pochodzącej a priori z rozumu oraz czystą ideą o głowie państwa, która posiada przedmiotową realność praktyczną³⁾, — bądź to wyznawcy nawskroś apriorycznej tezy Arystotelesa, że „państwo jest wcześniejsze, niż rodzina i każdy z nas”⁴⁾) Jest rzeczą godną szczególnej uwagi, że do wyznawców

¹⁾ Maliniak: *Demokracja a parlamentaryzm 1919* str. 25 nn. *Prace Biura Konstytucyjnego* (Prezydium Rady Ministrów).

²⁾ Maliniak: *Przyczynki do teorii zasadniczych zagadnień metodologii i filozofji prawa oraz prawa państwowego*. 1917, sir. 7 nn. *Odbitka z Themis Polskiej VII*.

³⁾ Kant: *Metaphysische Anfangsgründe der Rechtslehre. Metaphysik der Sitten*. 1797. II, 1 § 51 stf. 338, hrsg. v. K. Vorländer, 1907, str. 167.

⁴⁾ Aristoteles *Politica* I, 2.

tej tezy Arystoteles a należą nawet Gumpłowicz¹⁾ i Jellinek,²⁾ a więc i teoretycy, posiadający trwale zasługi w zwalczaniu apriorycznej „zabawy w pojęcia”, uprawianej przez: przedstawicieli prawa naturalnego, — co gorsza zaś ze uprawianej i poza tym oficjalnym obozem. — Jellinek np. twierdzi z całą słusnością, że „nie istnieje żadne podstawowe pojęcie prawnopanstwowe (staatsrechtlicher Grundbegriff,) które nie wyłoniło się z walk i zwycięstw żądań politycznych”³⁾. Jest rzeczą oczywistą, dla każdego obywatela przedmiotem, że przez żądania polityczne, względnie przez politykę nie można rozumieć tego, co za politykę uważa np. Rappaport. Jest on zdania, że polityka teoretyczna jest „nauką par excellence reformistyczną”⁴⁾ obejmującą ze stanowiska rozwojowego dziedzinę poprzedzającą. Również zupełnie niesłuszne jest twierdzenie Rappaporta, że „w naukach normujących..., do których cały odłam umiejętności społeczno-prawnych zaliczyć należy... zjawia się jako ogniwo ostatnie i zarazem korona budowy naukowej moment polityczny, ideologiczny — celowy, torujący drogę reformom Przyszłości”, (j. w.) W przytoczonych i w dalszym ciągu (str. 8 i 9) powtarzających się określeniach polityki, zapożyczonych przez Rappaporta u Liszta i Kohlera ustawicznie pokutuje bardzo pospolity, stale napotykaną błąd, polegający na naiwnie — optymistycznym utożsamianiu polityki reformistycznej z polityką wogóle. Jest to stanowisko nawskroś niehistoryczne. Z punktu widzenia takiego określenia polityka wsteczna, lub konserwatywna przestaje być polityką, pozostaje poza nawiasem tej definicji. Co począć tedy z polityką carów rosyjskich lub sułtanów tureckich? Jak zakwalifikować całą literaturę polityczną apologetów bizantynizmu, absolutyzmu i feudalnych przywilejów społecznych, — mającą przecie na celu wszystko, tylko nie udowodnienie konieczności reform ze „stanowiska rozwojowego”, — nade wszystko zaś właśnie mo-

¹⁾ Gumpłowicz: *Geschichte der Staatstheorien*. 1905, str. 43 § 22.

²⁾ Jellinek: *System der subjektiven öffentlichen Rechte*. Wyd. 2. 1905, str. 29, 94 n.

Obszerniejszej krytyce wspomniane wywody Jellinka i Gumpłowicza poddaje Maliniak: W kwestji kolejności i konieczności pierwiastków i formacji społecznych u Arystotelesa. *Przegląd filozoficzny*, 1912 IV, str. 510 nn.

³⁾ Jellinek: *Allgemeine Staatslehre*, 1905, wyd. 2, str. 617/18.

⁴⁾ Rappaport: *Państwo i prawo*. 1909, str. 6.

żliwie najradykałniejsze zahamowanie i sparaliżowanie rozwoju . Ponieważ właśnie nie wszelka polityka jest polityką reform, rzeczywistość polityczna jest stanem ustawicznych walk. Niema dziś poważnie myślącego historyka, przypuszczającego, że te walki polityczne toczyły się nie o konkretne interesy polityczne i społeczne pewnych grup społecznych, lecz o oderwane idee i pojęcia.

Pod tym względem bardzo jest charakterystyczna polemika Ed. Meyera ze stanowiskiem Lamprechta, Bartha i in., według których historia powszechna bada dzieje rozwoju grup społecznych. Natomiast Meyer oświadcza się przeciwko takiemu stanowisku, gdyż, zdaniem jego, w historii bardzo wielką rolę odgrywa nie tylko grupa społeczna, ale i wola jednostki oraz indywidualny przypadek. — Jednak w dalszym ciągu swych wywodów Meyer twierdzi, że „historja możliwa jest tylko (moje podkr.) w związku z pewną ludzką społecznością (in Bieziehung auf eine menschliche Gemeinschaft)..., jest to samo przez się zrozumiałe (j. w.), gdyż życie i działalność ludzka możliwa jest tylko w nieprzerwanej łączności i wzajemnem współdziałaniu z innymi". Z tego to względu przedmiotem historii są „decydujące wydarzenia polityczne,.....(które) wśród wszystkich gałęzi historii zajmują stanowisko dominujące. Od nich bowiem zależna jest w ostatniej linii, każda działalność ludzka, gdyż związek polityczny, państwo (rozumiejąc słowo to w najobszerniejszym znaczeniu, obejmującym również ustroje plemienne i hordy (Stamm- u. Hordenverfassung) jest miarodajną zewnętrzną organizacją życia ludzkiego".¹⁾

Innemi słowy historia powszechna jest historia warstw społecznych, in specie historia antagonizmów i walk, zachodzących w łonie tych warstw (porówn. też niżej (str. 669) opinię Gneista o genezie rządów parlament, w Anglii). Jeżeli zaś tak jest, prawnikom nie pozostaje nic innego do wyboru, jak przyjąć do wiadomości fakt, że instytucje i idee konstytucyjne są wynikiem walk grup społecznych i że noszą one na sobie to właśnie społeczne piętno. Teoretycy współcześni prawa państwowego stwierdzają też, że nowoczesne państwo konstytucyjne jest fazą rozwojową, zdeterminowaną przez walki wyzwolenicze burżuazji z państwowością stanową. Anschütz twierdzi np.: „Ustrój społeczeństwa dziedziczno-

¹⁾ Ed. Meyer: *Zur Theorie u. Methodik der Geschichte*. Kleine historische Schriften, str. 45 n.

stanowego chwiał się już dawno, aż się zawalił — we Francji na krótko przed początkiem — w Niemczech niebawem po początku wieku XIX... Na jego miejsce wstępuje społeczność mieszczańska (podkr. Anschütza: die bürgerliche Gesellschaft) wieku 19-go, opierająca się o ideę powszechnej równości wobec prawa, niwelacji przywilejów stanowych, wolności wyboru zawodu, — społeczność mieszczańska, która zapożyczyła imienia od mieszczaństwa, zdawna potężnie dążącego naprzód, drugiego z dawnych stanów dziedzicznych (Geburtsstande), — od klasy średniej, zamożnej i oświeconej, która odczuwała w sobie powołanie, z a a b s o r b o w a n i a (moje podkr.) innych stanów dziedzicznych i objęcia duchowego i gospodarczego (moje podkr.) kierownictwa ogółu (der Gesamtheit). „Niebawem rozwój sięga dalej: wyzwolone społeczeństwo¹⁾ nie zadawała się wolnością obywatelską (bürgerliche Freiheit), wolnością osoby, własności i zarobkowania, — żąda ona więcej wolności państwowej (staatsbürgerliche Freiheit), udziału w tworzeniu woli państwowej, krótko mówiąc potęgi politycznej (politische Macht). Zaś kierunkiem myślowym, który już dawno przed nastaniem wieku XIX podjął się naukowego sformułowania i ujęcia w system polityczny (moje podkr.) żądań, będącej w zarodku społeczności mieszczańskiej była teoria konstytucyjna” (j. w. 40). Zdaniem Anschütza tedy „teoria konstytucyjna” jest „ujęciem w system polityczny” i „naukowym sformułowaniem” żądań mieszczaństwa walczącego, o „kierownictwo gospodarcze” z dawnymi stanami.

Rehm stwierdza, że „walka jest koniecznym środkiem (unenbtbehrliches Mittel) postępu”,²⁾ że „indywidualistyczne koncipowanie państwa, wraz z opierającą się na niem teoria umowy i zwierzchnictwa ludu (moje podkr.) było zawołaniem, dokoła którego jednoczył się polityczny i gospodarczy liberalizm wszystkich krajów. Była to praktyczno-polityczna teoria mieszczaństwa” (j. w. 262; porówn. też 206.) Należy zaznaczyć, że Rehm tak dalece utożsamia ustroj konstytucyjny ze zrealizowaniem zasady zwierzchnictwa ludu, że, pomimo wszelkich kategoriycznych zastrzeżeń, przyznaje, iż zasada ta poniekąd urzeczywistniana była w mo.

¹⁾ Anschütz: Deutsches Staatsrecht. Enzyklopädie der Rechtswissenschaft in systematischer Bearbeitung, hrsg. v. Kohler. Wyd. 7. 1914, tom IV, str. 39 kk.

²⁾ Rehm : Allgemeine Staatslehre. 1899, str. 204 k.

narchjach konstytucyjnych niemieckich, które przetrwały do rewolucji r. 1918¹⁾).

Hasła i postulaty, narówni z instytucjami, będącymi wynikiem urzeczywistnienia tych haseł, są więc rezultatem walk. W okoliczności tej ma swe źródło bardzo istotna cecha haseł i postulatów politycznych i społecznych, polegająca na tem, że istota ich jest przede wszystkim negatywna, — mają one bowiem na celu przede wszystkim zanegowanie, obalenie tego stanu rzeczy, który jest przez nie zwalczany. Sprawa ta wymaga oddzielnego rozpatrzenia.

§ 4. Negatywistyczny charakter postulatów politycznych.

Okoliczność, że postulaty i idee polityczne są wynikiem walk sprawia tedy, że postulaty te posiadają charakter przede wszystkim negatywny. Nawskroś negatywistyczna jest funkcja wolności obywatelskich²⁾ albowiem wszelkie pojęcie wolności jest pojęciem negatywnem. Pojęcie wolności, jej najbardziej istotna racja bytu polega przede wszystkim na wysunięciu i zaakcentowaniu faktu, że nie powinno istnieć to, co wolność krępuje. Świadomość wolności zdradza się dopiero wówczas, gdy do świadomości dochodzi istnienie faktu, wolność tę ograniczającego. Stąd powstaje dążenie do usunięcia tego faktu, — a więc dążenie negatywne. Bardzo trafne ujęcie negatywnej genezy wolności obywatelskich w Anglii znajdujemy w ustępie poniższym: „Każde poszczególne zdanie (angielskiej) Deklaracji praw było przez przeszłość aż nazbyt usprawiedliwione: całość (Die Gesamtheit) tego łańcucha negacyj od czasów Karola I prowadzi jednak do istotnie odmiennego sposobu rządów³⁾. A więc i zdaniem Gneista angielska deklaracja praw była jednym z ogniw „łańcucha negacyj od czasów Karola I”, „aż nadto usprawiedliwionych przez przeszłość”, i ten to łańcuch negacyj w swej całości „doprowadził do istotnie odmiennego sposobu rządów”. Tamże czytamy w dalszym ciągu:

„Ponieważ nie było ani jednego prawa króla, któregoby Stuartowie nie nadużywali więc i wspomniane ustawy⁴⁾ po-

¹⁾ Porów. o tem Maliniak: Przyczynki do teorii zasadniczych zagadnień str. 95; 92 mk.

²⁾ Jellinek: System der subjectiven öffentlichen Rechte. Wyd. 2. 1905, str. 94: Der negative Status. Die individuelle Freiheitssphäre.

³⁾ Gneist: Englische Verfassungsgeschichte, 1882, str. 687 k.

⁴⁾ Petycja o prawo, zniesienie Izby Gwiazdzistej, Bill praw, klauzula aplikacyjna, mutinybill, pośrednie bille budżetowe.

zbawiły rząd całej ruchomej części kompetencji, które przysługiwały „królowi w radzie” (King in council). Dopiero doświadczenia, zdobyte w przeciągu trzech generacji pozostawiły przeświadczenie, że rząd partyjny, pochodzący z klas rządzących daje większe gwarancje silnego i sprawiedliwego zarządu państwowego i jest mniejszym niebezpieczeństwem dla wolności, niż dawny system rządzenia „króla w Radzie”. Decydujące są przytem nie urządzenia formalne (które naśladować łatwo) lecz siły dynamiczne w życiu narodu. Gdy ludy przestają wierzyć w dynastie rządzące nastaje, z kolei, wiara w zdolne do rządowi klasy, partie i działaczy partyjnych”. (Gneist j. w. 688 ods.). W ustępie powyższym wyraźnie jest stwierdzone 1) że ministerstwo parlamentarne powstało jako negacja systemu rządów „króla w radzie”, — 2) że przez tę negację bynajmniej nie został osiągnięty system doskonały lecz raczej tylko system będący złem mniejszym („daje większe gwarancje” — nie zaś wszelkie gwarancje, — „jest „mniejszym niebezpieczeństwem niż dawny system”), — ergo to, co jest niewątpliwym postępem posiada również braki, które z czasem mogą stać się zatrwajające — wywołać kryzys samej instytucji.

Zupełnie analogiczny sąd o ukształtowaniu się postulatów politycznych wielkiej rewolucji francuskiej wydaje, najwybitniejszy jej znawca, Aulard. Jest on zdania, że w organizacji francuskich władz departamentalnych według konstytucji z r. 1791 „wszystko, zdawało się, zmierzało do stworzenia, swojego rodzaju, administracyjnej anarchii. Nie należy poczytywać tego za winę poglądów teoretycznych, które kierowały Konstytuanta. Pragnęła ona osłabić nadmierną centralizację rządu, będącą jedną z głównych przyczyn niezadowolienia z dawnego ustroju. Pozbawiając króla środków przywrócenia despotyzmu, za którego upostaciowanie uchodziła centralizacja (Konstytuanta) sparaliżowała działalność władzy wykonawczej. Z tego właśnie punktu widzenia tak zwana konstytucja r. 1791 (la constitution dite de 1791) może być rozpatrywana raczej, jako broń do walki z dworem, niż jako urzeczywistnienie pewnego systemu politycznego”.¹⁾ Ta sama tendencja ujawniła się również w zasadach organizacji korpusu oficerskiego. — Zdaniem tedy Aularda konstytucja francuska r. 1791 jest nie tyle wynikiem dążeń do pozytywnego „systemu poli-

¹⁾ Aulard v.: „Histoire Générale”. Ouvrage publié sous, la direction de MM. Lavissee et Kambaud. 8/83 n. — 1896. — W całej cytacie podkreślenia moje.

tycznego", — pod tym względem raczej „wszystko zmierzało do wytworzenia administracyjnej anarchii”, — ile przede wszystkim „bronią do walki z dworem”, — a więc instytucją o genezie przedewszystkiem negatywnej.

Ogłoszenie trzeciej republiki we Francji, równie jak genezą konstytucji r. 1791, posiadało charakter nawskroś negatywny. — Szło wówczas bynajmniej nie o republikę, jako o zdobycz pozytywną, — bowiem inicjatorem jej był przeciw Thiers sam monarchista. Thiers pragnął uniknąć wielkich wstrząśnień, na które naraziłoby Francję powołanie jednego z kandydatów trzech współzawodniczących z sobą obozów monarchistycznych (burbonistów, orleanistów, bonapartystów). Ani republikanie, ani ich przeciwnicy nie posiadali programu pozytywnego. Ujawniło się to niebawem po ustąpieniu Thiersa w dn. 24. 5. 1873 i wyborze Mac-Mahona. Został wówczas powołany „rząd wojujący” ks. de Broglie, wyłoniony z koalicji trzech stronnictw: orleanistów, legitymistów i imperialistów. Koalicja ta, zdaniem Seignobosa, „w trzech kwestjach zasadniczych (polityka wewnętrzna, kościelna i konstytucja) miała program wspólny, przynajmniej pod względem negacyjnym: 1) nie dopuścić republikanów do ponownego ujęcia władzy, 2) nie pozwolić na urzędowe przywrócenie rzplitej, 3) nie sprzeciwiać się działalności duchowieństwa. Rząd porozumiał się przeto co do środków negacyjnych”.¹⁾ Nie pozostało to jednak bez skutków dotkliwych, albowiem „prawica rozporządzała zawsze większością nieliczną (20—30 głosów), ale pewną we wszystkich zagadnieniach ujemnych, nie mogła ona jednak ustanowić nic dodatniego, inaczej, jak przez ugodę z lewicą” (j. w. 1905 r.).

Taksamo ugrupowały się obozy republikańskie. A więc np. przeciw rządzącej koalicji monarchistycznej (1873—5) trzy grupy lewicy zjednoczyły się w stronnictwo, zwarte, które we wszystkich sprawach głosowało jednakowo (Seign. I, 190). Powtórzyło się to w okresie walk Mac-Mahona z izbą (1876—9), gdy grupy lewicy ponownie odrzucone na stanowiska obronne połączyły się w jedną partię republikańską (j. w., 197 kk). Wybory r. 1877 przyniosły większość republikańską i republikanie objęli władzę i stronnictwo republikańskie pozostawało zjednoczone do r. 1879, to jest do czasu, gdy nie opanowali trzech władz naczelnych. Wybory częściowe do senatu przyniosły) znaczną większość republikańską

¹⁾ Seignobos: Dzieje polityczne Europy współczesnej, 1/188 n.

(178 przeciw 128), — zaś w, styczniu r. 1879 Mac-Mahort podał się do dymisji, — po nim zaś nastąpił radykał Grèvy. Republikanie zjednoczeni ku obronie podzielili się gdy poszło o rządy. Rozpoczął się okres rządów ale i przeobrażeń stronnictwa republikańskiego. 1879—84 (Seign. 198).

Przedewszystkiem negatywny charakter ugrupowań we Francji omalże do końca w. 19, a stąd niemożność skonstruowania pozytywnego programu rządu stwierdza Kariejew w w słowach następujących: „Reakcjonistów, oprócz ich przywiązania do katolicyzmu, może jednaczyć tylko nienawiść do republikii, jak republikanów jednoczyła zazwyczaj obawa o republikę. Gdyby pierwszym udało się osiągnąć obalenie republiki, między nimi rozpoczęłyby się natychmiast właśnie, taksamo jak jedność republikanów ustępowała miejsca rozdrobnieniu na wrogie grupy, gdy republice nie zagrażało żadne niebezpieczeństwo. Próby tego, co szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach w. 19 zaczęto nazywać koncentracją republikańską, nalogół nie były nazbyt szczęśliwe, albowiem wszelka koalicja partij nieuniknienie pociągała za sobą kompromisy, zmuszające poszczególne grupy do rezygnowania z pewnych punktów swych programów, co rząd, będący wynikiem ugód frakcyjnych, pozbawiało możliwości prowadzenia jakiejkolwiek określonej polityki. Dopiero, gdy Francja przeżyła nie tylko bulanżyzm, ale i drajfusjadę stosunki partyjne nabrały większej określoności”.¹⁾

Analogiczną funkcję spełnia obecnie republika w Niemczech. Monarchistyczne są te warstwy społeczne, które rządziły za ancien régime'u, i przeciwko którym wymierzona była rewolucja r. 1918, ustanawiająca republikę. Warstwy monarchistyczne obiecują sobie, że przywrócenie monarchii będzie jednocześnie restytucją ich wpływów politycznych. Warstwy zaś sprzyjające rewolucji r. 1918 nie życzą sobie tej restytucji!, są więc za republiką, — za republiką jako negacją monarchji, — nie zaś za republiką, która była pozytywną zdobyczą sama przez się. Twórca obowiązującej obecnie w Niemczech konstytucji republikańskiej Hugon Preuss, główny referent kwestyj konstytucyjnych na zjeździe Niemieckiej Partji Demokratycznej, oświadczył wprawdzie, że ponieważ „republika jest jedyną formą państwa, która potrafi

¹⁾ Kariejew: *Istoria zapadnoj Jewropy w nowoje wremia*. VI, 2, str. 161. 1910.

zachować Rzeszę, jestem za republiką", „jestem republikaninem z głębokiego przekonania" (Berl. Tagebl. 12. 12. 20. Nr. 569) jednak w całym swym referacie nie przytoczył ani jednego pozytywnego argumentu. Przewodnim motywem wywodów Preussa była jedynie obawa tych ciężkich przejść, na jakie byłyby narażone Niemcy, gdyby władza została prawnie; opanowana przez monarchistów.

W odmiennych natomiast warunkach, gdy potrzeba przeciwstawiania się monarchistom nie była równie aktualnie paląca nawet socjaliści niemieccy nie tylko, że nie akcentowali swego republikanizmu, ale, naodwrot, wypowiadali się w duchu lojalizmu monarchistycznego. Pamiętny jest przecie głośny spór, jaki na kongresie międzynarodowym w Amsterdamie w r. 1904 toczyli Jaurès i Bebel, za i przeciw republice. Kongres powziął uchwałę na rzecz Bebla, który rok przedtem pisał w *Neue Zeit*: Die Monarchie in Preussen ist die Monarchie par excellence, die es in der gesamten Welt zum zweiten mal gibt (8 września 1903. — A Anglja?! W tym samym czasie (11 września 1903) *Vorwärts* pisał: Würde sich um Lebensfragen des Proletariats handeln so würden wir auch zu Hofe gehen. Diese Meinung Bebel's teilen wir alle.) Obecnie natomiast nawet Niemiecka Partja Demokratyczna akcentuje ze specjalnym naciskiem, że stoi „niezachwianie" (unverrückbar) przy republice („Berl. Tag." 12. 12. 1920. Nr. 569).

Dla charakterystyki negatywistycznego usposobienia mas niemieckich w przededniu rewolucji r. 1918 warto przytoczyć zdanie Augusta Winniga, przedstawiciela umiarkowanego kierunku socjalizmu niemieckiego. W r. 1918 w majowym zeszycie miesięcznika „Die Glocke" Winnig pisał: Diese Politisierung (der Massen) ist durchaus als Quantität, weniger als Qualität aufzufassen. Der Geist, der heute die einst so trägen Massen beherrscht lässt sich nicht auf ein bestimmtes Parteiprogramm ein, er ist nur Grolle, nur Verurteilung des politischen Systems der herrschenden Oberschichten, und nur brennendes Verlangen, damit gründlich abzurechnen; sobald man die Hände frei hat („Deutsche Tagesztg 1918. 22. 5. Nr. 257).

Niemniej stosunki ostatnich czasów w Niemczech dostarczają znowu klasycznego przykładu, jak wielką rolę odgrywa w polityce negatywny stosunek do pewnego faktu, czy

¹⁾ Berth. Otto: Der Zukunftsstaat als sozialistische Monarchie. 1910.

też do pewnej ewentualności. Po ustąpieniu dotychczasowego starszego burmistrza miasta Berlina, Wehrmunda, w radzie miejskiej wyłoniły się dwie kandydatury: przewodniczącego Rady, dra Weyla i skarbnika Gustawa Bossa. Kandydaturę Weyla wysunęło stronnictwo, do którego kandydat należy — socjaliści niezależni (65 mandatów), — obiecali jej też poparcie komuniści (22 mandaty); — W zawsze dobrze poinformowanym Berliner Tageblacie (17. 12. 20 578) ukazała się sensacyjna wiadomość, że te kandydaturę najskrajniejszej lewicy zamierzają poprzeć najskrajniejsi prawicowcy — nacjonaliści. Jest jednak rzeczą aż nazbyt oczywistą, że ów sojusz dwóch najskrajniejszych obozów dokonał się nie na podstawie pozytywnego programu, lecz jedynie negatywnego stosunku do kandydatury Böss'a, popieranej przez socjalistów większości, centrum katolickie, demokratów, niemiecką partję ludową i zjednoczenie gospodarcze (j. w.) Ten to negatywizm pchnął nacjonalistów niemieckich do kroku wprost desperackiego, komuniści bowiem zapowiedzieli Weylowi, że będą się od niego domagali polityki ściśle komunistycznej (j. w.) — Dn. 20 stycznia r. b. (1921) został istotnie obrany Böss (109 głosami przeciwko 95) — między innemi również głosami socjalistów większości przeciwko socjalistom niezależnym i komunistom (Berl. Tagebl. 21. 1. 1921 N. 33). Skrajni nacjonaliści złożyli wprawdzie oświadczenie, że „obaj kandydaci są równie mało odpowiedni”, że nacjonaliści „żyją nadzieją na przyszłość a teraźniejszość pozostawiają tym, którzy ją zawinili”, — jednak większość ich, — co najmniej 13 (Berl. Tag. 21. 1. 21. N. 34 str. 3 I) głosowała na Weyla, co też stwierdza oficjalna „Korrespondenz der Deutschnationalen Volkspartei” przyznając ponadto, że na Weyla zdecydowała się głosować frakcja, a nie poszczególni radni. „Korespondencją” gani też ten krok albowiem „w każdym razie należy bardzo wątpić, czy decyzja frakcji na rzecz Weyla była celowa i czy leżała w kierunku ogólnej polityki partji. Wątpliwości te dzielą najszersze koła partji narodowo-ludowej”. (Berl. Tagebl. 26. 1. 1921 N. 41). — Dla należytej oceny sytuacji należy dodać, że Weyl był kandydatem tak dalece pożądanym przez komunistów, że wynik wyborów, oznaczających porażkę popieranego przez nich kandydata tylko na ich ławach wywołał „bezmierne wzburzenie (masslose Erregung)”. Główną przyczyną tego była wiadomość, że socjaliści większości głosowali przeciwko Weylovi a za Boss'em Natomiast nawet socjaliści niezależni, do których stronnictwa Weyl należy, pozostali zupełnie spokojni i ograniczyli się

do założenia protestu przeciwko nieformalnościom, popełnionym w czasie wyborów (j. w. N. 33 I. Beiblatt str. 1) — zaś organ niezależnych „Freiheit” oświadczył, że Weyl nie przyjąłby mandatu, gdyby zawdzięczał go tylko poparciu nacjonalistów przeciwko socjalistom większości (j. w. Nr. 34).

Pomimo „wątpliwości, podzielanych” przez najszerze koła partii narodowo-ludowej, o których wspominała jej oficjalna „Korespondencja”, fakt powyżej opisany nie był ani pierwszy, ani ostatni. Telegram własny dziennika „Rzeczpospolita”, datowany pod 11. 2. 21 z Monachjum donosi: „Według informacji pism bawarskich, w Bawarii przygotowują się dziwne rzeczy, zagrażające poważnymi zakłóceniami politycznymi. Faktem charakterystycznym jest pewnego rodzaju współdziałanie najsłabszych żywiołów prawicowych i lewicowych, nie wyłączając bolszewickich, mające na celu wywołanie nieporozumień, nawet zbrojnych, z państwami sprzymierzonymi. Taktyka polega na wyzyskiwaniu przeciwieństw pomiędzy obecnym bawarskim prezesem ministrów Kahrem, odrzucającym wszelką myśl o rozbrojeniu Bawarii, a rządem centralnym; w Berlinie, uznającym konieczność rozbrojenia”. — Potwierdzenie tej wiadomości przynosi Robotnik (12. 2. 21): „W czasie rozpraw sejmu bawarskiego nad uchwałami konferencji paryskiej w sprawie odszkodowań i rozbrojenia według projektu Doumera komuniści razem z szajdemanowcami, nacjonalistami i orgeszowcami przyklasnęli mowie prezydenta, utrzymanej w tonie wojowniczo nacjonalistycznym i zakończonej okrzykiem: „Lepiej zginąć uczciwie, aniżeli zmarnieć bezbronnym w poniżającej niewoli.” Komuniści wraz z całą reakcją, opuścili salę, gdy przedstawiciel niezależnych socjalistów złożył oświadczenie, że partja jego nie może solidaryzować się z przedstawicielami partyj, będących w związku z grupami kapitalistycznymi Ententy i, że należy dalej prowadzić rokowania z Ententą o zmianę uchwał paryskich. Wreszcie zbieżność dążeń skrajnej prawicy i skrajnej lewicy w kwestiach zasadniczych, mianowicie w sprawie konstytucji ujawniła się w tem, że skrajna prawica usiłowała pierwotnie możliwie odwlec obrady nad konstytucją pruską, wbrew innym ugrupowaniom. W listopadzie roku 1920 z analogicznym wnioskiem wystąpiła frakcja niezależnych w konstytuancie pruskiej. Wniosek domaga się przerwania obrad nad konstytucją i dokonania nowych wyborów. (Berl. Tagebl. 3. 11. 20. wyd. wiecz.)

Wyłącznie negatywistyczny charakter postulatów politycznych ujawnia się też w okoliczności, że „Stany Zjednoczone, które w czasie wojny zaspakajały 80% potrzeb aliantów, i miały 71% produkcji światowej w ręku, nie mogły patrzeć spokojnie na tę zdecydowaną politykę „okrażania”) i zareklamowały — narazie napróżno — politykę otwartych drzwi, ale tylko poza Stanami Zjednoczonymi, ba nawet poza Ameryką, gdzie przypomniano sobie staruszką Monroëgo. Natomiast u siebie rząd Unji zastosował potężne represje, upoważniając sekretariat marynarki do potworzenia rezerwatów państwowych we wszystkich stanach dla zapewnienia rezerw potrzebnych dla marynarki. A więc polityka zamkniętych drzwi” („Caveant consules”. *Rzplita* 30. 12. 20 — w.)

*

*

*

Nawskroś negatywistyczny charakter posiada zasada, że poseł reprezentuje nie swój okręg wyborczy, lecz cały naród. Pozytywna treść tej zasady równa się zero, a nawet jest wielkością ujemną, teza to bowiem formułuje notoryczną nieprawdę, gdyż poseł zawsze i wszędzie, reprezentuje tylko pewną część narodu, pewną partję czy grupę. Jednak jako postulat negatywny zasada powyższa jest całkowicie zrozumiała i oznacza negację stosunków partykularystycznych, znamionujących dawne reprezentacje stanowe. Jedno z najwcześniejszych sformułowań tej zasady daje konstytucja francuska z r. 1791 (3, 1, 3art. 7), w której przepis powyższy był właśnie negacją dotychczasowych stosunków. O stosunkach tych tak doskonały znawca swej ojczyzny jak Mirabeau, był zdania, że Francja w obwili, gdy zaczęła się wielka rewolucja była „niezorganizowanem zjednoczeniem wzajem poróżnionych (désunis) narodów”.²⁾ — Analogiczny był też pogląd T u r g o t’a (niż. str.). — Godne jest szczególnej uwagi, że zasada ta została ponownie sformułowana przez Dantona we wrześniu r. 1792 za Konwentu, w odpowiedzi na zarzuty federalizmu, czynione żyrondystom (Aulard j. w. 163), — a więc znowu w celu negacji pewnego stanowiska.

¹⁾ Uprawianą w czasie wojny przez Anglię w celu uzyskania światowego monopolu naftowego, albowiem jak lord Curzon oświadczył, „Ententa płynęła ku zwycięstwu na falach nafty” (z przemówienia, ogłoszonego w Londynie dn. 21 lipca r. 1918 na święcie zwycięstwa) j. w.

²⁾ C h a m p i o n : La France en 1789. — Histoire Generale Ouvrage publié sous la direction de M. M. Lavissee et Rambaud. 8/1. — 1806.

Na negatywny charakter genezy pojęcia suwerenitetu słusznie zwraca uwagę Jellinek (Staatsl. 421, 426), natomiast Baumgartner w przeciwstawieniu do Jellinka, aczkolwiek bynajmniej nie w wyraźnej opozycji przeciwko niemu twierdzi: „Suwerenitet posiada w państwie społecznym podwójny kierunek. Ze strony negatywnej oznacza on niemożliwość prawnego ustanowienia ograniczeń wbrew woli własnej (państwa) przez inną jakąś władzę, niezależnie od tego, czy jest ona natury państwowej, czy nie—państwowej.... Ze strony pozytywnej suwerenitet polega na wyłącznej zdolności władzy państwowej do nadania swej władczej woli (Herrscherwille) treści wszechstronnie obowiązującej.”¹⁾ Baumgartner tedy widzi w pojęciu suwerenitetu obok treści negatywnej również i pozytywną. W związku z tym stanowiskiem stwierdzić należy po pierwsze, że wyłączność zdolności władzy do nadania swej woli treści wszechstronnie obowiązującej” wbrew, twierdzeniu Baumgartnera nie może być istotą „strony pozytywnej suwerenitetu” albowiem istota wszelkiej „wyłączności” jest właśnie nawskroś negatywna. Wyłączność oznacza przecież negację uprawnień postronnych, — co szczególnie dosadnie ujawnia się np. w t. zw. negatywnej stronie własności. Po drugie, jest niemniej charakterystyczne, że Baumgartnerowi nie udało się bynajmniej wytrwać na powyższym stanowisku twierdzi bowiem, że „usiłowania określenia treści suwerenitetu”²⁾ polegają, jak Jellinek (I, 470) słusznie wywodzi na pomieszaniu władzy państwowej z suwerenitetem. Z pojęcia, suwerenitetu, który jest natury wyłącznie formalnej, samo przez się nic zupełnienie wynika dla treści władzy państwowej” (j. w.) Otóż owa „wyłączna formalność” pojęcia suwerenitetu w koncepcji Jellinka oznacza negację materialnego pojęcia suwerenitetu, i dlatego „formalność” ta jest tożsama z negatywnością. Dziwne też jest owo „materialne” określenie, z którego jednak, zdaniem Baumgartnera, „nic nie wynika dla treści”.

Z pojęcia suwerenitetu wynika jednak nie pozytywny zakres tych, czy innych kompetencji władzy (jak np. u Bodina) lecz pozytywna zasada, sformułowana np. przez fran-

¹⁾ Baumgartner: Souveränität. — Staatslexikon der Görres Gesellschaft, 4/1213.

²⁾ Die Versuche die Souveränität inhaltlich zu bestimmen. An sich folgt es gamicht für den Inhalt der Staatsgewalt.' W obu cytatach podkreślenia moje.

cuskie Stany Generalne z r. 1302, orzekająca, że „Francją rządzi król”. Dopiero druga część uchwały, stwierdzająca, że „on (król) podlega tylko Bogu”, posiada tendencje, negatywną, wymierzoną przeciwko papieżowi, ewentualnie cesarzowi.

Przedewszystkiem negatywistyczny charakter posiada też zasada zwierzchnictwa parlamentu w Anglii (obszerniej Maliniak: *Przyczynki* t. 119 nn.)

Zasady normatywne, taksamo jak i idee posiadają faktyczną treść pozytywną znacznie uboższą, niż treść negatywną. Filozofia grecka nie rozstrzygnęła swego naczelnego zagadnienia czym jest pozytywnie sprawiedliwość. Jeszcze mniej udało się to filozofii średniowiecznej, — również usiłowania filozofji nowożytnej i najnowszej są, jak dotąd, bezowocne. Najpoważniejszym wynikiem może się pochwalić koncepcja ewolucji, orzekająca, że pojęcie sprawiedliwości zmienia się wraz z rozwojem. Jest to jednak znowu koncepcja przedewszystkiem negatywna, której doniosłość polega na odrzuceniu wszelkich formuł sprawiedliwości, któraby posiadała wartość niezależną od warunków czasu i przestrzeni. Na tem przecież polega główna zasługa teoretyczna szkoły historycznej, będącej właśnie reakcją przeciwko szkole prawa naturalnego. Szkoła historyczna akcentując rozwojowość zjawisk prawnych pragnęła również zaakcentować koniecznościowy charakter jej genezy, co znowu było negacją przeświadczenia, że twórcą prawa jest człowiek. Że obie te negacje posiadały wybitne tendencje polityczne, mianowicie tendencje konserwatywne oraz tendencje reakcji politycznej i społecznej — dziś już nie ulega żadnej kwestji.

Również postulat teoretyczny, postulat metody specyficznie prawniczej w naukach prawnych jest gienetycznie wyłącznie negatywny. Bowiem specyficzność metody prawniczej oznacza zawsze tylko negację innej metody: u Iheringa — metod szkoły historycznej u Gerbera i Labanda — metod politycznego wartościowania w prawie państwowem. Pozytywna specyficzność, zalecaną przez nich metody równa się zeru, albowiem jest ona zwykłą metodą konstrukcyjną. (Obszernie o tem Maliniak: *Przyczynki* 39 nn, 52 nn).

Wiele niekonsekwencji w koncepcjach naukowych objaśnia się wyłącznie ich negatywistycznym charakterem. Stanowisko Karola Ludwika Hallera¹⁾ obciążają np. dwie

takie zasadnicze niekonsekwencje. Haller, jak wiadomo był zdania, że państwo nie ma celu, jest bowiem celem samo dla siebie. Sens tego, pozornie zupełnie niezrozumiałego, twierdzenia staje się jasny tylko w związku z okresem, w którym cała koncepcja Hallera powstała. Był to przecież okres reakcji, negacji hasła wielkiej rewolucji i napoleonizmu, wśród których naczelne miejsce zajmowała racjonalistyczna wiara, że państwo i prawo są wynikiem rozumu — celowej twórczości ludzkiej. Reakcja okresu Restauracji zwraca się tedy przedewszystkiem przeciwko tym zasadniczym wierzeniom rewolucji — negacja ich zrodziła duże zasadnicze tezy negatywne Hallera i Savigny'ego. Haller twierdzi tedy, że państwo nie ma celu, Savigny jest zdania, że prawo nie jest tworem rozumu, — Ta jednak zasadnicza negacja jest tylko pozornie zasadnicza, jest tylko negacją celów państwa proklamowanych przez rewolucję, mianowicie roszczeń jednostki wobec państwa — nie zaś. teologicznej istoty państwa wogóle. W innem bowiem miejscu Haller twierdzi, że celem państwa jest bronienie istniejącego stanu rzeczy. — Niekonsekwencja to jaskrawa, mająca swe źródło w wyłącznie negatywnym charakterze tezy naczelnej.

Analogiczną niekonsekwencję popełnia Savigny twierdząc, że prawo nie jest tworem rozumu lecz ducha narodu, zalecając jednak prawo rzymskie jako wzór dla ustawodawstwa nowoczesnego.

System Hallera obarczony jest, oprócz tego, drugą niekonsekwencją tego samego pochodzenia. Haller byli przeciwnikiem rządów reprezentacyjnych. Udział ludu we władzy i sprawowanie przezeń kontroli oznacza tylko stworzenie nowej władzy, nad którą, z kolei, trzeba będzie ustanowić kontrolę i t. d. bez końca. Tylko wiara w Boga jest jedynym hamulcem władzy. — Negacja ta jednak nie była znowu stanowiskiem absolutnem lecz tylko względnie — negatywnem, odrzucającem ówczesny ustroj przedstawicielski, wywodzący się od rewolucji. O ile istnienie ustroju przedstawicielskiego nie stawało wprost, reprezentowanemu przez Hallera kierunkowi negacji Haller nie tylko, że się z nim godzi, ale jest jego zwolennikiem. Dotyczy to dawnego przedstawicielstwa stanowego. Haller propago-

¹⁾ K. L. Haller: *Restauration der Staatswissenschaften*. 1816 34. Wyd. 2, 1/470.

wał powrót do średniowiecznej stanowości a wraz z tern i do średniowiecznego przedstawicielstwa stanowego,

Edmund Burkę autor głośnego, w swoim czasie pamfletu przeciwko rewolucji francuskiej ¹⁾ oświadcza się z bezwzględną namietnością przeciwko tej rewolucji albowiem jest ona groźna nie tylko dla jednej Francji. Rewolucja ta zakłada miny pod wszystkie rządy, aby je wysadzić w powietrze, — zaś minom tym na imię „prawa człowieka”. Francuska deklaracja praw jest tworem „profesorów metafizyki” jest może „metafizycznie słuszna lecz fałszywa moralnie i politycznie”. Jednak Burkę, jako obywatel państwa, w którym jedną z ustaw kardynalnych był „Bill i Deklaracja praw” z r. 1688 nie mógł wytrwać na stanowisku, poczytującym „prawa człowieka” za minę i sam sporządza spis tych praw, różniący się od francuskiego tylko brakiem zasady zwierzchnictwa ludu. Oto jedna jeszcze jaskrawa niekonsekwencja:, mająca swe źródło w negatywizmie.

§ 5. Źródła kryzysu w konstytucjonalizmie.

Podobnie jak powyższe zasady, w szczególności zaś sama zasada suwerenitetu władzy, względnie państwa posiada genetycznie charakter negatywny, wymierzony bądź przeciwko roszczeniu papieża, bądź cesarza niemieckiego, taksamo zasada zwierzchnictwa ludu jest przedewszystkiem negacją zasady zwierzchnictwa monarchy. ²⁾ Między innemi świadczy o tem również przetoczony już pogląd Aularda na genezę „t. zw. konstytucji r. 1791”. Z zasady zwierzchnictwa ludu wynika ustrój konstytucyjny, względnie parlamentarny. Zasada zwierzchnictwa ludu orzeka bowiem, że wszelka władza pochodzi od ludu i powinna być sprawowana przez lud, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio przez przedstawicieli. W ten sposób powstaje konieczność przedstawicielstwa, sprawującego wszelką władzę, nadewszystko zaś władzę najważniejszą — ustawodawczą. Z chwilą, gdy konieczności tej staje się zadość, ustrój konstytucyjny jest urzeczywistniony. Ustrój konstytucyjny jest tedy wobec zasady zwierzchnictwa ludu kategorią pochodną, zdeterminowaną przez tę zasadę. Ustrój konstytucyjny jest tak dalece orga-

¹⁾ Burke : *Reflexions of the revolution in France*, 1790.

²⁾ Gierke : *Johannes Altusiusus. die Entwicklung der naturrechtlichen Staatstheorien*. Wyd. 3. 1913, str. 350, 383. *Deutsches Genossenschaftsrecht* III; 575 k, 581.

nicznie związany z zasiadą zwierzchnictwa ludu, że fakt ten uznać muszą nawet heretycy, którzy, jak np. Rehm, stoją na stanowisku ostatnio w publicystyce niemieckiej panującym, w myśl którego w niemieckich monarchjach konstytucyjnych urzeczywistniona była zasada zwierzchnictwa monarchy. Pomimo to Rehm przyznaje, że i w ustroju tych monarchii urzeczywistniona była poniekąd zasada zwierzchnictwa ludu (Maliniak: Przyczynki str. 95; 92 nn.)

Nie o wiele inaczej ukształtowała się kwestia ta w dawnej Rosji, w czasach po manifestie październikowym r. 1905. Art. 4 i 222 rosyjskich Ustaw Zasadniczych z r. 1906 proklamowały zasadę zwierzchnictwa i nieograniczoności monarchy, co w teorii państwa konstytucyjnego znaczy, że monarcha zachował pełnię władzy domniemywującej się, parlament zaś posiada tylko kompetencje wyliczone, enumerowane. — W rzeczywistości natomiast domniemanie kompetencyjne na rzecz monarchy przeistoczyło się w Rosji w enumeraty — wsze określenie jego kompetencji — czyli w takie ich określenie, które jest istotną, a nawet, wrzekomo, wyłączną cechą monarchii, opartych o zasadę zwierzchnictwa ludu. (Jellinek, Staatsl. 690). — Mianowicie rosyjskie Ustawy Zasadnicze z r. 1906 odróżniały „akty zarządu zwierzchniego monarchy” (akty wierchownawo uprawlenia) od „aktów ustawodawczych.” Istota aktów zarządu zwierzchniego polegała na tem, że mogły one nadal być wydawane bez zgody Dumy i Rady Państwa. Przeprowadzenie granicy między obu temi kategoriami aktów zostało dokonane w ten sposób, że akty zarządu zwierzchniego zostały wyliczone. Były niemi akty dotyczące art. 11—23 Ustaw Zasadniczych z r. 1906. A więc wyłączne i, wrzekomo presumpcyjne, kompetencje monarchy zostały i w Rosji enumerowane, i dlatego faktycznie presumpcyjnemi stały się kompetencje pozostałe, które przysługiwały mu jednak wraz z Dumą i Radą Państwa, — naskutek czego i ich kompetencje, wbrew art. 4, przeistoczyły się w presumpcyjne.

Każda tedy postać państwa konstytucyjnego jest poniekąd zdeterminowana przez zasadę zwierzchnictwa ludu, zasadę przedewszystkiem negatywną, — ergo i racja bytu państwowości konstytucyjnej, jej funkcja historyczna jest przedewszystkiem negatywna — jako reakcji przeciwko zwierzchnictwu monarchyj znamionującemu absolutyzm. A więc konstytucjonalizm jest nie tyle pozytywną, ile negatywną wartością, — ergo nie

istnieją absolutnie żadne rękojmie, że jego pozytywne ukształtowanie się musi być wolne od wad organicznych, że jest ono wartością samo przez się, — a nie tylko w związku i w porównaniu z formą polityczną, przeciwko której konstytucjonalizm stał się reakcją.

Powyższe wątpliwości dochodzą do szczytu, gdy przedmiotem rozważań krytycznych staje się dalsza zasada, nieodłączalna od systemu przedstawicielsko-konstytucyjnego i zwierzchnictwa ludu — zasada większości.¹⁾ Autor gdzieś dowodzi, że i zasada numerycznej większości głosów poselskich jest zasadą nawskroś negatywną, jako reakcja przeciwko przywilejom mniejszości (Maliniak: "Demokracja i parlamentaryzm" 39 nn) oraz przeciwko zasadzie głosowania większością, która obowiązywała w przedstawicielstwach stanowych, a więc np. we Francji przedrewolucyjnej w stanach pewnych prowincji w t. zw. *pays d'état*. O zgromadzeniach tych Turgot pisał, że „składają się ze stanów (*ordres*), których dążenia są b. niejednakowe, a interesy rozchodzą się wzajemnie i z interesami narodu, — zebrania te są dalekie od dbania o dobro prowincji”. „I dlatego to we Francji wszystko się rozprzęga”²⁾. Wyjście z tej sytuacji miało, zdaniem Turgota, polegać na utworzeniu hierarchii samorządów (*municipalitetów*), bez stanowych, wybieranych przez wyborców cenzusowych. W zgromadzeniach tych decydować miała zwykła mechaniczna, numeryczna większość ich członków właśnie w celu zniwelowania dotychczasowych większości stanowych i ich zgubnych skutków.

Należy z kolei zaznaczyć, że jeden z najbardziej miarodajnych i wpływowych teoretyków zwierzchnictwa ludu i zasady większości, — mianowicie Rousseau, nie potrafił bynajmniej uporać się z nieprzewidywalnymi trudnościami, jakie nastęrcza usprawiedliwienie tej irracjonalnej fikcji. •— Rousseau w sposób następujący uzasadnia łączność zasady większości z wolą powszechną pozostającą w związku ze zwierzchnictwem ludu: „Ody zgromadzeniu ludowemu przedstawia się ustawę, nie pyta się go, czy ją przyjmuje, czy odrzuca, lecz, czy ustawa ta jest, czy nie jest zgodna z wolą

¹⁾ W kontekście niniejszym może zostać nieuwzględniona słuszna okoliczność, że u Rousseau'a „wola powszechna” jest pojęciem centralnem, „zwierzchnictwo ludu” jest pojęciem pochodnem (wtórnem), jest tylko formą wyrazu”. — Peretiatkowicz: *Filozofja prawa J. J. Rousseau'a*, 205 VI.

²⁾ Turgot: *Des administrations provinciales. Mémoire, présenté au roi*. Lausanne, 1788 str. 4.

powszechną, która jest jego (ludu) wolą. Każdy głosujący wypowiada swoje zdanie w tej kwestji; przez zliczenie głosów wnioskuje się o deklaracji woli powszechnej. Gdy tedy zwycięża zdanie sprzeczne z mojem, dowodzi to jedynie, że się omyliłem, i że to, co uważałem za wolę powszechną nią nie było. Gdyby przeszła moja prywatna opinja, wówczas uczyniłbym coś innego, niż chciałbym; wtedy właśnie nie byłbym wolny".¹⁾ Solistyczna naiwność niniejszej argumentacji Rousseau'a, dowodzącej, że mniejszość jest zawsze w błędzie, staje się zrozumiała dopiero wobec następującego jego poglądu: „Państwo dobrze rządzone potrzebuje bardzo mało (très-peu) ustaw. A w miarę tego, jak zachodzi potrzeba wydawania nowych ustaw, konieczność tego widzi się powszechnie. Pierwszy, który je proponuje, wypowiada tylko to, co inni już odczuli. Zbyteczne są zabiegi i wymowa, ażeby przeprowadzić w ustawie to, co każdy już postanowił czynić, skoro tylko upewnił się, że inni będą czynić tak samo" (Contrat IV, 1 przekł. polski, str. 72). Twierdzenia, że „konieczność wydawania nowych ustaw widzi się powszechnie" (referendum w Szwajcarii! Maliniak Demokracja 29 nn), — że „stają się zbyteczne wszelkie zabiegi i wymowa", że państwo potrzebuje „bardzo mało ustaw", — wszystkie te i tym podobne twierdzenia są w roku Pańskim 1921 tak rozbijająco naiwne, że wszelkie komentarze stają się, aż nazbyt zbędne. — Jednak tego rodzaju argumentacja na rzecz zasady większości nie potrafi, przecież, tchnąć w sceptyków nowej wiary, — tembardziej, że sam Rousseau jest zdania, że wprowadzie „wola powszechna... zawsze zmierza ku użyteczności publicznej, — z czego nie wynika jednak, aby obrady ludu posiadały zawsze równą słusność (rectitude). Pragniemy zawsze swego dobra, lecz nie zawsze je widzimy, nigdy nie można znieprawić narodu, lecz często oszukuje się go i wówczas dopiero zdaje się, że pragnie on czegoś złego". (Contrat II, 3). — Zdaniem Rousseau'a lud może błądzić nawet tak dalece, że „często zachodzi znaczna różnica między wolą wszystkich, a wolą powszechną" (j. w.),) — i dlatego to Rousseau konkluduje ostatecznie, że „tem, co generalizuje wolę jest nie

¹⁾ Rousseau: *Du contrat social ou principes du droit politique*. IV, 2. Collection des meilleurs ouvrages. Nouvelle éd., str. 314 n. — Przekład polski Peretiatkowicza: *Umowa społeczna*, 1918, str. 75.

²⁾ Trafne uwagi o różnicy między wolą powszechną a „wolą wszystkich" u Peretiatkowicza, j. w. 192 nn.

tyle ilość głosów, ile interes wspólny, który je jednoczy" (Contrat II, 4). To ostatnie wyznanie oznacza podpisanie wyroku śmierci dla zasady większości nawet przez Rousseau'a, gdzieindziej twierdzącego, że wszelka mniejszość jest zawsze w błędzie.

Tembardziej dziś, dla nikogo, patrzącego głębiej nie ulega absolutnie żadnej kwestji, że zasada większości, nie tylko, że nie ma w sobie nic zgoła z kanonu, lecz, że jest nade wszystko fikcją. Narazie niech wystarczą sądy takich znawców przedmiotu, jak Jellinek i Low. Pierwszy z nich twierdzi, że „wszelki skład izb”, będący de iure wynikiem woli większości wyborców, „jest z konieczności czemś wymyślonem, sztucznem i fikcyjnem, — nie istnieje żadna instytucja parlamentarna, która potrafiłaby ostać się wobec mniej lub bardziej głębokiej krytyki”.¹ „Żadna instytucja polityczna nie opiera się na fikcjach w takim stopniu, co przedstawicielstwo narodu (j w. rozdz. 7, str. 75). — Low jest zdania, że „wszystkie społeczeństwa żyją i kierują się w znacznym stopniu fikcjami prawniczymi i historycznymi”.²) — Low powołuje się z kolei na Maine'a, Weitza, Siebohma, Stuebsa i Taylora (Maliniak, Demokracja, 43).

Konstytucjonalizm jest tedy fikcją wartości politycznej, a więc czemś nieskończone różnem od jej ideału. W takim świetle fakt, że konstytucjonalizm przeżywa kryzys staje się tembardziej oczywisty.

*

*

*

Hasła, postulaty i teorie polityczne oraz społeczne są więc wynikiem walk, są sformułowaniem żądań walczących obozów, dążą tedy przedewszystkiem do negacji, do obalenia dotychczasowego stanu rzeczy. Z chwilą, gdy warstwy i obozy zwycięskie przystępują do pozytywnej pracy twórczej na gruzach obalonego ustroju okazuje się wnet: 1) że wspólnego programu twórczej pracy pozytywnej nie posiadają, gdyż naczelnym postulatem, jednoczącym dotychczasową opozycję był przedewszystkiem negatywny stosunek do istniejącej rzeczywistości. Ztąd w jednolitym dotychczas froncie dokonywa się rozłam, i obozy, dotychczas jednoczone negatywnym stosunkiem do obalonej rzeczywistości, zaczy-

¹) Jellinek: Verfassungsänderungen und Verfassungswandlungen, rozdz. 8, przekład ros. 88 n.

²) Low: Gouvernement of England, rozdz. i, przekł. ros. sir. 54 n.

nają walkę między sobą (przykłady porów. wyż. oraz Maliniak: *Demokracja*, 40), — 2) przy realizowaniu pewnego pozytywnego programu, np. zasady wolnej konkurencji, okazuje się niebawem, że program ten, obok wyników zamierzonych, osiąga wyniki niezamierzone i niepożądane (zasada heterogenności celów) — wystarczy przypomnieć wszystkie heterogeniczne skutki chociażby wspomnianej zasady wolnej konkurencji, które sprawiły też, że zasada ta stale ulega znacznym redukcjom w interesie nakazów, polityki społecznej.

Te to okoliczności sprawiają, że niedawny ideał staje się przedmiotem nieuniknionej i usprawiedliwionej krytyki, — innymi słowy, sprawdza się nieśmiertelna zasada dialektyki Hegla, że nadewszystko świat wartości jest dziedziną, w której obowiązuje w całej rozciągłości zasada, orzekająca, że z czasem teza przeistacza się w swą antytezę.¹⁾ — Również i w świetle tego stanowiska kryzys w życiu parlamentarnym staje się zjawiskiem tembardziej nieuniknionem, tembardziej naturalnem.

Z negatywistycznym charakterem pochodzenia postulatów i instytucji politycznych oraz społecznych łączy się, w sposób funkcjonalnie korektywny, ich względna tylko wartość:²⁾ ponieważ wspomniane postulaty i instytucje są genetycznie, funkcjonalnie negatywistyczne, więc każdy postulat, który aktualnie może odegrać rolę negacji wobec postulatów i instytucji obowiązujących i istniejących jest skwapliwie zużytkowywany bez najmniejszej troski o to, czy przed laty nie posługiwał się nim właśnie obóz przeciwny. Skuteczność tego rodzaju taktyki, z gruntu lekceważącej wszelkie zasady, staje się możliwa na skutek notorycznie krótkiej pamięci, bezwładności i irracjonalności psychiki wszelkiego rodzaju mas, na których oddziaływanie obliczone są wszelkie idee i zasady. — I właśnie negatywistyczna geneza konstytucjonalizmu, równie, jak i innych instytucji politycznych, sprawia też, że posiada on tylko względną wartość, — że nie jest tedy bynajmniej absolutem, — a więc, i z tego jeszcze względu, kryzys w konstytucjonalizmie staje się faktem omalże oczywistym i nieuniknionym.

¹⁾ Hegel: *Enzyklopädie der philosophischen Wissenschaften im Grundrisse*, I. Teil, § 230. Zusatz.

²⁾ Liczne przykłady względności instytucji politycznych u Maliniaka: *Demokracja*, str. 21 nn., 70.